

SŁOWAK

CZASOPISMO KULTURALNO-LITERACKIE

NR 20, LIPIEC 2021



Drodzy Czytelnicy,

Z ogromną radością udostępniamy Wam lipcowe wydanie czasopisma kulturalno-literackiego SŁOWAk. Mamy nadzieję, że dwudzieste, wakacyjne wydanie będzie Wam towarzyszyć nie tylko w podróżach po Polsce, ale również za granicą. Odpoczywajcie, nabierajcie sił i do zobaczenia w szkole!

Pamiętajcie, żeby we wrześniu zajrzeć do naszej szkolnej biblioteki. Znajdziecie tam dużo ciekawych pozycji oraz papierowe wydanie naszego czasopisma... *w końcu szkoła bez biblioteki jest jak twierdza bez zbrojowni. (anonim)*

A co mamy dla Was w tym lipcowym wydaniu?

Patrycja Charkot w swojej twórczości poetyckiej ukazuje obraz młodszej miłości. Dla miłośników literatury, historii, Górnego Śląska (i nie tylko) Marta Pokluda i Jan Migalski przeprowadzili **wywiad** z Sabiną Waszut, pisarką, poetką i felietonistką. Jeżeli poszukujecie inspirujących książek na długie, wakacyjne wieczory to zachęcamy do przeczytania **recenzji** Emilii Gielnarowskiej oraz Zuzanny Rybarczyk. W dziale **varia** proponujemy krótki tekst Kacpra Łukowicza, w którym autor analizuje różne oblicza strachu. Dla miłośników historii oraz Górnego Śląska Miłosz Grzondziel opowiada o miejscach związanych ze śląskim rodem arystokratycznym. Natomiast jeżeli jesteście ciekawi, co *Espantajo* pisze o szkole, to zapraszamy do przeczytania jego *Dzienników szkolnych*. W lipcowym wydaniu, w dziale **fotografia**, udostępniamy Wam również drugą część przepięknych zdjęć naszego absolwenta, prosto z podróży po Tanzanii. Zachęcamy również do zapoznania się z intrygującą **grafiką** autorstwa Marii Piętak. A na koniec polecamy krótką notatkę o Zbigniewie Rokicie, pisarzu nominowanym do tegorocznej nagrody Nike.

Redakcja

Zespół redakcyjny:

Redaktor naczelna: Marta Banaś

Zastępca redaktora: Marta Pokluda

Opiekun redakcji: Damian Straszak

Dziennikarze: Karolina Grzesik

Projekt okładki: Jakub Ciołek

slova-k.slowacki.edu.pl

slova-k@slowacki.edu.pl

fb: @SlovakCzasopismo

ig: slova_k

Uniwersyteckie I Liceum Ogólnokształcące im. Juliusza Słowackiego
ul.Dąbrowskiego 36, Chorzów

Spis treści

Poezja

5

Patrycja Charkot

Wywiad

7

„W poszukiwaniu nowego życia”

z Sabiną Waszut rozmawia Marta Pokluda i Jan Migalski

Recenzja

15

„Chłopiec, kret, lis i koń” Mackesy Charlie
Emilia Gielnarowska

16

„Początek” Dan Brown
Zuzanna Rybarczyk



Varia

18

Strach

Kacper Łukowicz

19

Pałac bez dachu, czyli śląskie dziedzictwo Schaffhotschów
Miłosz Grzondziel

22

Dzienniki szkolne
Espantajo

Fotografia

25

Oblicza Tanzanii cz.II

Michał Wróblewski

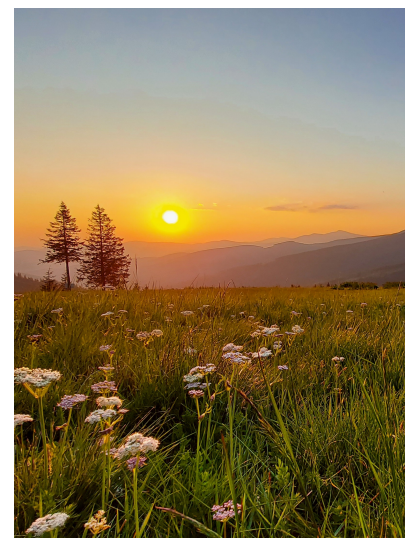
Grafika

30

Maria Piętak

32

Nagroda Nike 2021, "Kajś. Opowieść o Górnym Śląsku" Zbigniewa Rokity nominowana



POEZJA

Patrycja Charkot

I just want to know what's inside your head,
when you're listening to music in your bed.
I'm not that confident to text you all over first,
but when I browse through your Instagram my emotions burst
Lately I'm losing control much more,
and could hear thoughts which I haven't asked for.
Could you just text me before I even think 'bout that?
I'm sure my medicine is our little chitchat...

WYWIAD

„W poszukiwaniu nowego życia”

Z Sabina Waszut rozmawiają Marta Pokluda i Jan Migalski

Sabina Waszut jest autorką znakomitych książek takich jak: „Rozdroża” oraz „Emigranci”. Miłośniczka Górnego Śląska oraz laureatka Festiwalu Literatury Kobiet w Siedlcach w kategorii „Pióro” za najbardziej poruszającą polską powieść roku 2014. Prywatnie mama dwójki dzieci i pasjonatka górskich wędrówek.

Marta Pokluda: Dziś mamy przyjemność gościć w murach Naszej Szkoły pisarkę, felietonistkę i prawdziwą pisarską duszę.

Jan Migalski: Przybyła Pani do naszych, skromnych progów, ale również Pani książka “wyemigrowała” do naszych rąk. Moje spostrzeżenie jest takie, że jest to bardzo ciekawa książka, ma w sobie bardzo wiele elementów, których można się doszukiwać nawet w obecnych czasach.

Pierwszym takim moim podstawowym pytaniem jest to, dlaczego podjęła się akurat Pani tematu emigracji i dlaczego dotyczyło to akurat Brazylii. Polacy w tamtych czasach emigrowali przede wszystkim, wydaje mi się, do Stanów i można byłoby też o tym napisać książkę. Ale dlaczego Brazylia?

Sabina Waszut: Temat emigracji pojawił się podczas pewnej rozmowy w Wydawnictwie Książnica. Szukaliśmy tematów, które jeszcze “nie są oklepane”. Teraz na przykład książek dotyczących II wojny światowej i Holokaustu jest bardzo dużo. Są dobrze odbierane przez czytelników,



więc pojawiają się kolejne, kolejne i kolejne. Szukaliśmy tematu, który będzie równie ciekawy, równie emocjonalny, i jednocześnie nie będzie powielał tego co na rynku jest. Uznaliśmy, że takim tematem jest właśnie emigracja, a książek obyczajowych, powieści dotyczących problematyki emigracji jest bardzo mało. A dlaczego Brazylia? Ten sam powód. Emigracja do Stanów Zjednoczonych jest znana. Wiemy, że mnóstwo Polaków na początku XX wieku wyjechało do Stanów, natomiast o emigracji brazylijskiej wie niewielu. Szczerze mówiąc ja też nie miałam świadomości, że emigracja do Brazylii miała ogromną skalę. Postanowi-

łam pokazać czytelnikom coś mniej oczywistego.

MP: Taka też mniej oczywista rzecz, która mnie tutaj zafascynowała - z reguły książki mają pozytywną fabułę albo ona jakoś pozytywnie się przeplata. Tutaj zauważyłam, że losy bohaterów są jednak bardzo, bardzo trudne, bardzo skomplikowane. Przyznam, że pozostałych książek Pani autorstwa nie czytałam, ale ta historia mną wstrząsnęła, bo w tych *Pamiętnikach Emigrantów*, o których Pani wspomina na końcu książki, pewnie musiały być jakieś pozytywne opowieści. I dlaczego te losy są tak trudne i tak skomplikowanie przedstawione?

SW: Tych pozytywnych opowieści było bardzo mało. Pierwsi emigranci, którzy płynęli do Brazylii, tak naprawdę nie wiedzieli, dokąd płyną. Właśnie to było głównym problemem tej emigracji. O ile o Stanach Zjednoczonych jakieś mgliste pojęcie ludzie mieli - wiedzieli czego mogą się spodziewać na miejscu, to w przypadku Brazylii, agenci emigracyjni zachęcając ludzi do wyjazdu, opowiadali historie niestworzone, roztaczali piękne wizje przed bardzo ubogimi mieszkańcami wsi, którzy nie umieli czytać ani pisać, więc nie mogli tych historii zweryfikować. Ludzie płynęli licząc, że faktycznie Brazylia będzie krainą mlekiem i miodem płynącą, a rzeczywistość na miejscu okazywała się bardzo brutalna. I druga sprawa - Polacy byli źle zorganizowani. W tamtym okresie nie tylko Polacy wybierali Brazylię jako miejsce emigracji, inne narody również próbowały zaczynać nowe życie w Brazylii. Ale Polacy cały czas



myśleli o tym co zostawili i bardzo długo żyli przeszłością. Próbowali przenieść do Brazylii, to co zostawili w Galicji. To się jednak nie udawało. Trzeba było się przyzwyczaić do innych warunków, do innego klimatu, do innego jedzenia. Ludzie buntując się przeciwko temu przedłużali sobie proces aklimatyzacji, co niestety doprowadzało do wielu tragedii. W "Pamiętnikach Emigrantów" - książce, którą przeczytałam zanim zaczęłam pisać, pozytywnych zakończeń jest stosunkowo niewiele, a ja chciałam, żeby moja książka była jak najbliżej prawdy, nie chciałam tutaj fikcji i tak zwanego "happy endu" koniecznego.

JM: To ja pozwolę zadać sobie kolejne pytanie, w pewien sposób drastyczne. Uśmierciła pani połowę rodziny, głównej rodziny. Czy było to dla pani ciężkie? Czy może tak przyszło łatwo napisać, że no to teraz kolej na tego, na tamtą. Jak to wyglądało?

SW: Autor zawsze przywiązuje się do swoich bohaterów i bardzo trudno jest mu ich uśmiercać, szczególnie jeżeli są to główni bohaterowie. Natomiast chciałam

pokazać, jak faktycznie ta emigracja w wielu przypadkach wyglądała, chciałam oddać jej dramatyzm. Niestety, byłoby zbyt idealnie, gdyby nikt tam zginął, nie umarł z różnych powodów. Mam nadzieję, że zakończenie wnosi chociaż troszeczkę nadziei. Nie wiem, jak to odczuliście?

JM: No na pewno nie łatwo, pozwolę sobie powiedzieć, to było tragiczne, ale trzeba było się pogodzić, niestety.

MP: To właśnie to zakończenie było takie pozytywne, więc to spowodowało, że w pewien sposób przysłoniło mi te poprzednie śmierci i te tak tragiczne wydarzenia. Zakończenie bardzo mi się podobało.

Głównym tematem książki jest emigracja, więc czy uważa Pani, że w miejscu, do którego emigruje się z przymusu i tak jak w przypadku bohaterów tej książki, była to emigracja zarobkowa, łatwo jest się zasymilować, przeniknąć struktury lokalnego społeczeństwa, przypisać sobie jego cechy? Czy Pani zdaniem to jest łatwe i czy w ogóle można się tak na sto procent zasymilować?

SW: To jest uzależnione od nas samych. Nawet współcześnie jednym przychodzi to łatwiej, innym bardzo opornie. I wbrew pozorom, to czego zazwyczaj się trzymamy, czyli wspomnienia, wyobrażenie ziemi, miejsca, z którego wyjechaliśmy, zamiast ułatwiać - utrudnia. Tak jak powiedział to jeden z głównych bohaterów - Jura - trzeba się odciąć, już nie oglądajmy się do tyłu, nie myślimy sobie, że chleb był smaczniejszy,

zboże inaczej rosło i wszystko było lepsze, bo jednak z jakiegoś powodu wyemigrowaliśmy. Musimy zacząć żyć w tym kraju, do którego przyjechaliśmy. To od moich bohaterów zależało, czy ta asymilacja będzie przebiegała sprawniej i szybciej, czy tak jak w przypadku wielu innych emigrantów miną całe lata zanim się zorientują, że już nie są w Galicji, a w zupełnie innym miejscu.

JM: Wcześniej zadałem takie trochę niemile, takie straszne pytanie - to bardziej pozytywne teraz: Czy miała Pani, czy ma Pani jakiegoś swojego ulubionego bohatera, o którym od samego początku wiedziała Pani, że zwiąże się z nim przez całą powieść?

SW: Zdecydowanie Marysia Gajda i to chyba dla wielu kobiet. Dostaję już zwrotne maile od moich czytelniczek, w których piszą, że Marysia jest również ich ulubioną bohaterką. Marysia troszeczkę wyprzedza swoje czasy. To dziewczyna, która chciałaby więcej niż w tamtych latach kobiety mogły osiągnąć, szczególnie takie kobiety, które pochodziły z nizin społecznych. Marysi się udaje. Staje się podporą brata, a potem sama robi to, co chciała robić. Chociaż po drodze przeżywa wiele problemów i rozterek, również sercowych.

MP: Teraz przechodząc do techniki: odnoszę takie wrażenie, że książka jest pisana specyficznym językiem. I rzeczywiście napisanie książki takim językiem pozwoliło mi przenieść się do ówczesnych czasów, zwiualizwać sobie całą fabułę. Czy pisząc każdą książkę dostosowuje Pani

język do czasów, w których ta fabuła się dzieje i czy też jest coś albo ktoś kto Pani pomaga, bo jednak to nie jest język, którym się posługujemy na co dzień.

SW: Bardzo się staram. Nie chciałam, aby bohaterowie, którzy żyli w 1902 roku posługiwali się językiem współczesnym. Czytelnik zaraz czułby, że coś tutaj nie gra. Zawsze długo pracuję nad językiem, dostosowuję go czytając wspomnienia, pamiętniki, listy pochodzące z czasów, o których piszę. Ogromny ukłony należą się również moim Paniom redaktorkom, które czytają książki wielokrotnie, a potem wspólnie pewne rzeczy poprawiamy, zmieniamy. Im więcej ludzi, znających się na rzeczy, przeczyta książkę zanim ta ukaże się w księgarniach, tym więcej szczegółów można dopracować, a książka staje się bardziej autentyczna.

MP: Przyznam, że to był ten element, który najbardziej mi pozwolił się jakoś zagłębić w tej całej fabule.

JM: Zdecydowanie, ten język mógł przynieść czytelnika do tamtych czasów i do całej tej historii.

SW: Czytając książki zwracam na to uwagę i faktycznie czasami to troszeczkę razi, nawet w książkach współczesnych, kiedy na przykład bohater pochodzący z nizin społecznych, nagle mówi pięknym literackim językiem, albo na odwrót. Takie pozornie drobnostki, tak naprawdę pochłaniają najwięcej czasu. Dopieszczanie książki jest bardzo pracochłonne, ale chcę oddać powieść, mając świadomość, że już

nic więcej nie mogłam zrobić, że to najlepsza wersja, jaką byłam w stanie stworzyć.

JM: Pani bohaterowie przebyli naprawdę ciężką drogę, gdzie były im rzucane cały czas kłody pod nogi i mimo wszystko pod koniec okazuje się, że są w stanie ułożyć sobie jakoś życie. Czy zatem jednym z takich morałów tej książki jest to, że mimo wszystko nawet jak jest naprawdę źle, to trzeba iść dalej przed siebie i budować wszystko od nowa, żeby było lepiej. Czy uważa Pani, że może w obecnych czasach ludzie też powinni kierować się tymi zasadami, jakimi kierowali się główni bohaterowie?

SW: Zdecydowanie. To są myśli ponadczasowe, a dzisiejsze czasy też mamy specyficzne i bardzo trudne. Najgorsze co można zrobić to się poddać. Jeśli się poddamy to już nie ma nic. Natomiast dopóki staramy się walczyć, robić cokolwiek, mimo że, tak jak mówisz, kolejne kłody pod nogi rzuca nam los, dopóty jest nadzieja na poprawę losu. Tak, na pewno chciałam przekazać, że obojętnie co się dzieje - warto iść do przodu, bo nigdy nie wiadomo, kiedy nastąpi moment przełomowy, po którym wszystko zacznie układać się lepiej. Chciałam również pokazać siłę rodziny. Nawet jeżeli mamy jakieś konflikty, nawet jeżeli nie do końca potrafimy się z bliskimi porozumieć, jeśli więzy są silne i jest nas więcej, to łatwiej przetrwać chyba wszystko. Najtrudniej jest pozostać samemu.

MP: W planach są kolejne tomy. Czy może



pani uchylić rąbka tajemnicy, z jakimi państwami będą związane?

SW: Tak, II tom ukaze się prawdopodobnie już w lipcu, ale sytuacja jest obecnie dynamiczna i nic nie jest pewne na 100%. Tom II będzie dotyczył emigracji. - tutaj mała podpowiedź jest na samym końcu I tomu – do Francji. To będzie książka mocno związana ze Śląskiem, ponieważ bohaterowie będą wyjeżdżać właśnie ze Śląska.

JM: Jest taki moment w książce, gdzie tyfus zbiera swoje żniwa. Skłoniło mnie to do pewnych przemyśleń. Czy słuszne jest doszukiwać się tutaj porównania z czasami obecnymi, z tą epidemią?

SW: Gdy rozhulała się pandemia, ja już właściwie kończyłam tę pierwszą część. Nie chciałam być złym prorokiem, ale chyba trochę tak się stało. Faktycznie w momencie, kiedy pisałam nie miałam nawet pojęcia, że coś takiego się wydarzy i będziemy mieli podobną sytuację. Nie, nie podobną! ... Nie! absolutnie wykreślamy to. (śmiech)

MP: Bohaterowie książki przemierzali,

w zasadzie cały świat w poszukiwaniu lepszego życia, lepszej i bardziej urodzajnej ziemi, lepszej rzeczywistości, ale cały czas w trakcie i podróży, i pobytu w Brazylii tęsknili za ojczyzną. To przesłoniło im zupełnie pobyt w tym kraju. Czy Pani zdaniem warto jest w ogóle wyruszyć w taką daleką podróż, uciążliwą jednocześnie, jeśli później mają nam doskwierać jakieś problemy, tęsknota? Może jednak warto szukać jakiegoś miejsca do lepszego życia bliżej i nie od razu przemierzać w poszukiwaniu jakiegoś lepszego kawałka świata?

SW: Tutaj akurat nie możemy porównywać bohaterów “Emigrantów”, szczególnie tej pierwszej części, z tym, jak my żyjemy i jakie mamy możliwości. To były inne światy. Oni nawet nie wiedzieli, gdzie jadać. My możemy najpierw sprawdzić miejsce, do którego chcemy wyruszyć - możemy się nauczyć języka, poznać obyczaje i dopiero wtedy podjąć ostateczną decyzję o wyjeździe. Ja sama nie miałam doświadczeń związanych dłuższą emigracją. Najdłużej byłam w pracy w Anglii, ale to były zaledwie trzy miesiące i wiedziałam, że wrócę. Natomiast chyba nie każdy nadaje się na takie wyjazdy. Wiem, że ja tęskniłabym za bardzo. Silnie związuje się z miejscem, z ludźmi i myślę, że troszeczkę, tak jak moi bohaterowie, cały czas gdzieś tam jedną nogą byłabym w tym nowym miejscu, a drugą wciąż w ojczyźnie. Ale przecież coraz więcej wśród nas jest obywateli świata, którym wszędzie jest dobrze. Tak więc chyba najpierw trzeba się zastanowić, za czym będziemy najbardziej tęsknić i czy jesteśmy w stanie pewne

rzeczy odciąć grubą kreską i zacząć od nowa. Chyba najgorzej jest tak żyć okrakiem - trochę tu, trochę tam, bo tak naprawdę wtedy nie żyjemy nigdzie.

MP: Bohaterowie przecież poświęcili bardzo dużo dla życia na obcym terenie.

JM: Można powiedzieć, że zabrali wszystko co się dało.

SW: Tak jak mówię - bardzo trudno to porównać. Każdy kolejny tom powieści będzie bliższy naszym czasom i wtedy bohaterowie będą mieli większe pole manewru i ich decyzje będą bardziej świadome. Emigranci do Brazylii z początku wieku nie wiedzieli niczego i co gorsza ufali kłamstwu. Dla mnie to też jest trudne do wyobrażenia - jechać do miejsca, o którym nie wiemy niczego, chociaż z drugiej strony nie umiem sobie również wyobrazić biedy, która wtedy panowała i która skłoniła ludzi do wyjazdu w nieznane.

JM: W innych książkach Pani autorstwa na przykład w "Rozdrożach" czy w "Obcym domu" bohaterowie są naprawdę bardzo zżyci ze Śląskiem. W książce, o której dzisiaj rozmawiamy, to ksiądz jest właśnie tą jedną z postaci związanych ze Śląskiem. Dlatego mam pytanie: Czy jest Pani zżyta z tym regionem, z naszym Śląskiem i dlaczego jest dla Pani tak ważne czynić Śląsk tak bardzo zżyty z głównymi bohaterami?

SW: Tak jak już mówiłam – jestem bardzo przywiązana do miejsca, w którym żyję. Moja rodzina pochodzi ze Śląska z dziada-

pradziada i tutaj są moje korzenie. Znam Śląsk i byłoby mi trudno stąd wyjechać. Pewnie dlatego przemycam tyle Śląska w książkach. "Rozdroża" to historia Śląska, ale nawet w Emigrantach, jest ksiądz Karol Dworaczek pochodzący z Bytomia. To postać autentyczna. O pochodzeniu Dworaczka dowiedziałam się, gdy już byłam pewna, że będzie jednym z głównych bohaterów, więc to był akurat przypadek. Najłatwiej jest pisać o miejscach, które się zna. Gdybym pisała książkę współczesną, to pewnie moi bohaterowie żyliby na Śląsku, a nie na przykład na Pomorzu, bo nie znam aż tak dobrze tamtego regionu.

MP: Trwa właśnie Spis Powszechny Ludności. Jedno z pytań dotyczy narodowości. Czy gdyby była taka możliwość zaznaczenia narodowości innej, bo śląskiej, z tego co wiem, nie można zaznaczyć, to czy właśnie taką by Pani zaznaczyła?

SW: Ale chyba można.

MP: To znaczy Śląskiej nie można, można "INNA".

JM: Tam jest rubryka z "INNA" i chyba można...

SW: Ja jeszcze w to nie wchodziłam. Jeżeli byłaby możliwość zaznaczenia dwóch, to zaznaczyłabym dwie, czyli polską i śląską, bo chyba tak najbardziej...

JM: Tak chyba w ogóle jest.

SW: Chyba można zaznaczyć język śląski.

Muszę dopiero w spis zajrzeć. Jeśli jest taka możliwość, aby zaznaczyć narodowość polską i śląską to na pewno tak zrobię, bo tak właśnie czuję - czuję się zarówno Polką - to jest jednak ta moja duża ojczyzna, ale tą maleńką ojczyzną jest Śląsk i bardzo chętnie go tam zaznaczę, jeżeli będzie taka możliwość.

MP: Dziękujemy bardzo, było nam bardzo miło. Dawno tak szybko nie przeczytałam żadnej książki. Ja pochłaniam książki - jedna za drugą, a ta historia bardzo mnie zainteresowała - przeczytałam w jeden wieczór.

SW: Bardzo się cieszę. Zawsze miło, kiedy się trafia do młodych. Wy macie już troszeczkę inny pogląd na pewne rzeczy, i jest mi miło, że do was też ta książka trafiła.

JM: Właśnie, tak jak Pani powiedziała, że mamy inny pogląd. Nie wszystko przeczytam, nie wszystko mi się podoba. Na początku myślałem, że jakaś emigracja, co to jest, to mnie nie dotyczy, co mnie to interesuje...

SW: Szczególnie, że to się tak dawne dzieje...

JM: Ale potem, wciągnęło mnie to jak mało co i faktycznie ta książka jest godna polecenia bo jest fenomenalna.

SW: Dziękuję bardzo - to jest dla mnie największa nagroda - takie słowa.

JM: Dziękujemy bardzo.

Wydawnictwo: Książnica



RECENZJA

"Chłopiec, kret, lis i koń" Mackesy Charlie

Emilia Gielnarowska

W ostatnim czasie moją uwagę przykuło dzieło autorstwa Charlie Mackesy. Jest to tomik zawierający przepiękne ilustracje wykonane niedokładną linią. Dodatkowo niepowtarzalny klimat podbija fakt, iż owy utwór literacki napisany został pismem ręcznym. Nie posiada wiele tekstu, lecz jak sam twórca mówi; każdy zrozumie i dostrzeże więcej, niż on sam. Zastosowanie tego typu konstrukcji wpływa na pozytywny odbiór całości lektury.

Książka opowiada o samotnym chłopcu, który próbuje odnaleźć się w życiu codziennym. Jego pierwszym współtowarzyszem jest kret, będący niewątpliwym miłośnikiem jedzenia ciasta. Kolejny jest lis. Przeważnie milczy, co wynika z jego traumatycznych przeżyć. Trzeci i już ostatni pojawia się koń: największy ze wszystkich, lecz dalej równy. Postacie nie są z przypadkowe. Każda z nich zupełnie się różni, ma swoje mocne strony, ale i słabości, o których z czasem zaczyna otwarcie mówić. Dzielą się wzajemnie swoimi mądrościami i odpowiadają na kolejne pytania. Uczą się dbania o własny komfort psychiczny, normalizowania proszenia o pomoc, czy tego jak ważne są najmniejsze gesty, takie jak obecność lub wysłuchanie drugiej osoby.

Tutaj chciałabym ponownie przetoczyć spostrzeżenia autora. Akcja książki ma miejsce wiosną, kiedy to pogoda lubi być

bardzo zmienna. Podobnie bywa też w życiu. Z dnia na dzień wszystko może potoczyć się zupełnie inaczej, dlatego też musimy nauczyć się zachowania w różnych sytuacjach. Mackesy nie zostawia nic przypadkowi. Każdy element składa się w oryginalną całość i pojawia się z konkretnego powodu. Książka przepelniona jest wartościami ponadczasowymi, dlatego jej uniwersalność nie przeminie. Choć z pozoru życie wydaje się być proste, to nie zawsze takie jest. Przytłaczająca codzienność, czy problemy osobiste są w stanie odwrócić życie do góry nogami. To właśnie o tym jest ta książka. Pomaga nie zatracić się w tym wszystkim.

Osobiście uważam, że nie da się jednoznacznie opowiedzieć o tej książce; trzeba ją przeżyć samemu. Każdy dostrzeże w niej zupełnie coś innego, odniesie się do osobistych wydarzeń czy poszerzy zakres myślenia. Nie ma tutaj ograniczeń wiekowych, jednak warto podejść do czytania z otwartą głową. Jest to jedna z piękniejszych książek, z którymi miałam do czynienia. Pomimo jej prostoty, zawiera ona ogromne przesłanie oraz zostawia za sobą falę nieustannie pojawiających się myśli. Zawarte ilustracje, krótkie, lecz wartościowe myśli dają wyobraźni czytelnika wachlarz możliwości. Z pełną odpowiedzialnością, stwierdzam dobitnie, iż mogę polecić tę książkę.

"Początek" Dan Brown

Zuzanna Rybarczyk

Książką, którą chciałabym zarekomendować jest „Początek” autorstwa Dana Browna. Opowiada ona historię sławnego profesora Roberta Langdona, który jest specjalistą od symboli oraz ikonologii religijnej. Akcja książki toczy się w Hiszpanii, w której główny bohater musi rozwiązać tajemnicę morderstwa swojego dawnego przyjaciela. Uważam, że mimo iż ta książka nie jest tak popularna jak te zekranizowane, zasługuje na takie samo uznanie.

Fabula krąży wokół dwóch pytań, które człowiek zadaje sobie od samego początku: Skąd pochodzimy? Dokąd zmierzamy? Historia zaczyna się, kiedy Robert Langdon dociera do muzeum w Bilbao, po otrzymaniu zaproszenia od swojego dawnego przyjaciela i jednego ze swoich pierwszych uczniów - Edmonda Kirscha. Jest to znany miliarder i futurysta, który na ten specjalny wieczór przygotował prezentację, mającą na celu podanie odpowiedzi na powyższe pytania. Sytuacja staje się jednak skomplikowana, kiedy Kirsch zostaje zamordowany przed uruchomieniem prezentacji. Po tym incydencie profesor Langdon, z poczucia obowiązku wobec przyjaciela oraz ciekawości jego odkryciem postanawia ra-

zem z dyrektorką muzeum - Ambrą Vidal, poszukać kryptograficznego hasła, które uruchomiłoby prezentację. Okazuje się jednak, że jest to znacznie trudniejsze, niż mogłoby się wydawać na początku.

Pomimo tego, że fabuła w książkach Browna rozwija się dosyć wolno, akcja mocno mnie wciągnęła i przebrnięcie przez "Początek" nie sprawiło mi dużego problemu. Przeczytałam tę książkę bardzo szybko, ale nie jestem pewna czy była ona tak dobra, czy po prostu byłam ciekawa jej zakończenia. Moją uwagę zwróciły opisy architektury (w szczególności budynków stworzonych przez Antonio Gaudiego, którego budowle mnie zachwyciły) oraz sztuki. Bardzo zaskoczyło mnie zakończenie i wyjaśnienie wątków pobocznych.

Mogę śmiało polecić tę książkę zarówno osobom lubiącym klimaty Dana Browna, jak i tym, którzy wcześniej nie mieli styczności z jego twórczością lub szybko się do niej zniechęcili. Jest to dobry kryminał, szczególnie dla osób, które nie szukają brutalności i ciągłego napięcia, a dobrej zagadki i wciągającej fabuły. Jestem przekonana, że warto dać jej szansę, a okaże się ona całkiem dobrą lekturą.

VARIA

Strach

Kacper Łukowicz

W dzieciństwie zawsze najbardziej bałem się owadów. Ich rachitycznych ciał, nieoczywistych kształtów i niepokojących nóżek. Najbardziej jednak bałem się os, które przecież miały żądła, i to żądła nie byle jakie, bo takie, którymi mogły żądlić kilka razy bez najmniejszych konsekwencji.

Widziałem kiedyś w ogródku kilkanaście jabłek, które już zaczynały gnić (ogródek znajdował się w cieniu wielkiej jabłoni, którą po latach zabiła wichura). Wszystkie jabłka zaczęły wydzielać już zapach pleśni i siarkowodoru, ale nie to było najgorsze. Wszystkie te przegnite jabłka, całkowicie pokryte były osami wielkości kciuka. Nie potrafiłem do nich podejść, a na moje nieszczęście, zostałem wyznaczony do zebrania tych wszystkich śmierdzących

jabłek i wrzucenia ich do kompostownika. Nie potrafiłem jednak się przemóc, widząc te liczne żuwaczki wbijające się w jabłka, te liczne żądła, te małe nóżki i skrzydła. Osy siedzące na jabłkach, ale też takie drążące w nich małe tunele, z których wystawały albo ich główki, albo odwłoki. Bałem się, że kiedy podejdem i zakłócę osom ich ucztę, one wzbiją się w powietrze i zaatakują. Użądła, a ja stracę przytomność i padnę w tym ogródku na ziemię. Wtedy osy to mnie zaczną tak wyjadać i nawet nie będą musiały drążyć tuneli, bo do środka mogłyby dostać się przez nos, uszy, usta, a może nawet w jakiś sposób oczy. Bałem się zostania gnijącym, przykrytym osami jabłkiem.

Nie wiem, czy tak mogłoby być. Ale właśnie tego się bałem.

Pałac bez dachu, czyli śląskie dziedzictwo Schaffhotschów

Miłosz Grzondziel

Podróżując rowerem, piechotą czy po prostu palcem po mapie, często zwracamy uwagę na pewne punkty szczególne, dominujące w danym krajobrazie. I tak np. z każdego wyższego punktu Świętochłowic widoczna jest Wieża Wodna i wieża kościoła św. Piotra i Pawła w Rudzie Śląskiej. Nawet z Bykowiny dostrzec możemy Wielki Piec huty Pokój. Zaś co widzimy w Bytomiu? Przejeżdżając przez Szombierki, Bobrek, Karb a nawet Śródmieście, nie sposób nie zwrócić uwagi na dominujące w krajobrazie kominy elektrociepłowni Szombierki (oraz wieży nieodległego szybu “Krystyna”). Zwykle, ceglane kominy starego, opuszczonego zakładu przemysłowego. Nic wyjątkowego - wydać by się mogło. A jednak!

Elektrociepłownia Szombierki nazywana jest “katedrą industrialu”. Założona została przez koncern rodu Schaffgotschów. Był to jeden z największych, produkujących ciepło zakładów w Europie. Budowa trwała raptem 3 lata, a o wyjątkowości zakładu może świadczyć chociażby fakt, że został zaprojektowany przez braci Zillmanów (architektów osiedla Nikiszowiec czy Zarządu Dóbr Ziemiskich Donnersmarcków w Świętochłowicach). Z ciekawostek: najwyższy komin elektrociepłowni ma aż 120 metrów wysokości (czyli jest wyższy od radiostacji Gliwice!). Obiekt został opuszczony w XXI wieku a następnie sprzedany. Niestety,

zajmująca się elektrociepłownią fundacja jak na razie nie dokonuje potrzebnych remontów, obiekt wypisano ze Szlaku Zabytków Techniki ze względu na niebezpieczeństwo, jakie może powodować jego zwiedzanie. Prośby prezydenta Bytomia o zwrot budynku nie zostały przez właściciela wysłuchane, panuje obecnie swoisty szach-pat zaś elektrociepłownia coraz mocniej popada w ruinę. Szkoda, bo mógłby to być piękny zabytek industrialny naszego regionu, tym bardziej, że we wnętrzach zachowały się stare maszyny, gabinety wyższych urzędników zakładu, secesyjne witraże, podziemne tunele inżynieryjne a nawet drugi co do wielkości zegar w Polsce, ulokowany na wieży elektrociepłowni. Szkoda...

Kilka dni temu byłem na Goduli, przejeżdżałem tamtędy podczas wycieczki rowerowej. Jest to zwykła, śląska dzielnica: trochę familków, figura Jana Nepomucena i górujący nad miejscowością neogotycki kościół pw. Ścięcia Jana Chrzciciela. Co ona ma wspólnego z opisaną wyżej elektrociepłownią w Szombierkach? Okazuje się, że stosunkowo dużo. Wystarczy wejść do środka. Znajdują się tutaj jedne z najpiękniejszych witraży w okolicy (o palmę pierwszeństwa kościół może konkurować ze świątynią pw. Św. Augustyna w pobliskich Lipinach, gdzie również znajdują się przepiękne witraże). No ale

dlaczego te witraże są takie ciekawe? Oprócz tego, że mają ponad wiek, przedstawiona jest na nich neogotycka zabudowa, to znajduje się na nich portret fundatorki kościoła o znajomo brzmiącym nazwisku - Joanny Gryzik von Schaffgotsch Godula. Jeżeli nie znacie jej historii, warto nadrobić braki. Nazywa się ją "Śląskim Kopciuszkiem". Oszpecony przemysłowiec i dziwak, Karol Godula przekazał Joannie prawie cały swój majątek. Nie była ona jednak ani jego córką, ani nawet krewną, a jedynie... córką jego służącej! Przyczyny takiej decyzji szukać możemy w charakterze przemysłowca - był samotnikiem, podobno niezbyt uprzejmym, który cały swój majątek zdobył dzięki ciężkiej pracy, zaczynając jako zwykły urzędnik w dobrach hrabiego Bellastrema.

No dobrze, ale co z Joanną? Po wielu perypetiach, ucieczkach przed krewnymi Goduli (którzy delikatnie mówiąc: nie byli zachwyceni decyzją Karola), udało jej się utrzymać testament swego dobrodzieja. W końcu panna Gryzik wychodzi za mąż za hrabiego Hansa Ulryka von Schaffgotsch, rozszerzając ogromny majątek odziedziczony od Goduli o wielkie dobra starego, śląskiego rodu Schaffgotschów. Joanna okazała się być sprawną gospodynią swoich włości. W czasach jej władania rodową fortuną, ta powiększyła się 7-krotnie! Wielkie bogactwo pozwala jej skupić się także na działalności charytatywnej. Funduje ona m.in. szkoły, szpitale, kościoły oraz kolonie robotnicze (min. Zgorzelec w Bytomiu). Jednym z obiektów ufundowanych przez Joannę jest właśnie neogotycki kościół pw. Ścięcia Jana Chrzciciela, gdzie została

uwieczniona na witrażu. Tutaj dziedzictwo zostało zachowane, kościół jest zadbane, zaś pamięć o Joannie przetrwała - jest ona patronką licznych ulic i szkół, z kolei miasto Ruda Śląska uczyniło ze "Śląskiego Kopciuszka" swoją "maskotkę". Wirtualna Joanna będzie oprowadzać po multimedialnej wystawie w lokalnym muzeum miejskim, zaś w "Spacerowniku po Rudzie Śląskiej" znaleźć możemy specjalny szlak poświęcony pamiątkom po Hrabinie Schaffgotsch.

Kolejna pamiątka związana z rodem Schaffgotschów (oraz z Joanną Gryzik) znajduje się w woj. Opolskim. To też jest Śląsk. Mowa tu o pałacu w Kopicach. Jeżeli dziś pojedziemy do Kopic uderzy nas obraz nędzy i rozpaczy. Przepiękny, można powiedzieć: bajkowy zamek, nie ma dachu, okien, sufitów. Zostały tylko mury i część podłóg, a i te pozostałości nie są w najlepszym stanie. Tak na marginesie: tyle się mówi o odbudowie pałacu Saskiego, tymczasem nasze śląskie zamki czekają na swą ostateczną zgubę. Wystarczy wymienić chociażby ruiny pałacu w Sławikowie, opuszczony pałac w Krowiarkach (choć tu pojawia się światelko w tunelu, bowiem znalazł się inwestor powoli dokonujący remontu zabytku). Po "śląskim Windsorze" - zamku w Miechowicach - pozostała jedynie oficyna, "Mały Wersal" - jeden z najpiękniejszych śląskich pałaców, został wysadzony w powietrze w czasach PRL-u, neorenesansowy zamek w Reptach Śląskich również nie dotrwał do naszych czasów zaś w pięknym pałacu w Brynku mieści się... technikum leśne!

Wracając do Kopic, XVIII-wieczny zamek został kupiony i przebudowany przez Joannę Gryzik we wspaniałą rezydencję. Przebudowa była prowadzona etapami, począwszy od 1864 roku. W internecie możemy znaleźć wiele zdjęć dawnego wyposażenia pałacu. Widzimy neoklasycystyczne sale, komnaty pełne trofeów myśliwskich, neogotycką kaplicę. Pałac otaczał park, angielsko-romantyczny. W owym ogrodzie Schaffgotschowie mieli wszystko to, co arystokratyczna posiadłość mieć powinna (taki "must have" XIX wieku) - sztuczne ruiny z wieżą widokową, "świątynię Diany", stawy/jeziorka, do dziś zachowało się także ulokowane wśród zabudowy wsi Kopic, mauzoleum. Niedawno, na szczęście, odnowione.

Na koniec zostawiam historię o upadku rezydencji w Kopicach. Pałac przetrwał wojnę, lecz w 1956 roku wybuchł tu pożar. Nikt nie zechciał odbudować Kopic po pożodze. W zamian został splądrowany, pozbawiony wyposażenia, skazany na powolne przeistaczanie się w ruinę. Może obecny, już któryś z kolei właściciel, przywróci budowli dawną chwałę? Czas pokaże.

W czasach PRL-u bardzo łatwo pozbywaliśmy się swojego dziedzictwa. Dla komunistów arystokratyczne (jeszcze niemieckie do tego!) zamki i pałace były bezwartościowym przeżytkiem minionych czasów. Nie było dla nich miejsca w robotniczym, socjalistycznym "raju" z wielkiej płyty. Chociaż, trzeba przyznać, szansę na przetrwanie miały obiekty z piastowskim rodowodem, jako symbol ciągłości polskiej

władzy na terenie Śląska. W tym artykule chciałem przedstawić dziedzictwo raptem jednego rodu – von Schaffgotschów. Pomyślmy, jak bogaty jest nasz region, skoro prócz Schaffgotschów działali tu także Bellastremowie, Hochbergowie, Donnersmarckowie, Tiele-Wincklerowie, dziesiątki zakładów przemysłowych, bogatych mieszczan stawiających piękne, choć często pomijane (uważane za coś powszedniego) kamienice, średniowiezni Piastowie (Racibórz, Opole). Każdy zamek, kościół, pałac, katedra, kamienica, familok, zakład przemysłowy, często ulica, las, park a nawet bunkier ma swoją niezwykłą historię. Niestety, zadaję sobie pytanie, czy dbamy i chcemy pamiętać o naszym dziedzictwie?

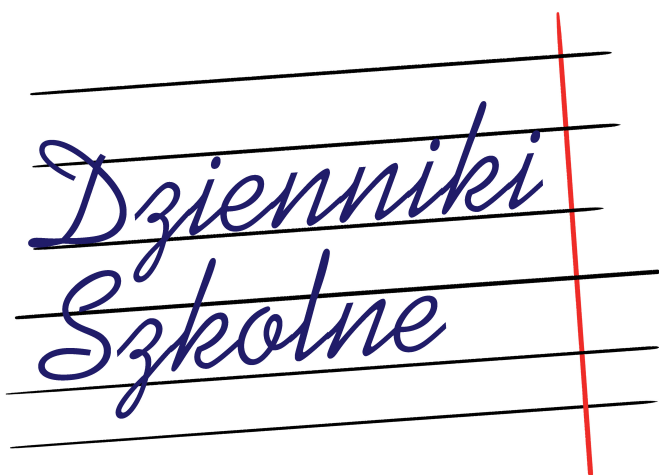
W szkołach raczej brak edukacji regionalnej (może poza osławionymi „dniami śląskimi”), burzone są całe dzielnice starej, familokowej zabudowy, nikt nie chce uznać odrębności Ślązaków (Spis Powszechny...) i jeszcze kilka innych kwestii wypełnia tę czarę goryczy. Przy nowoczesności, Katowickiej Strefie Kultury, Altusie wydaje mi się, że nieco zapominamy o tym co było kiedyś. Idziemy do przodu¹...

¹ Tutaj należne są pewne wyjaśnienia: Dbamy o swoje dziedzictwo o wiele lepiej niż jeszcze kilkanaście lat temu (może to za sprawą sukcesu turystyki industrialnej?). Niestety, wiele obiektów nadal niszczy lub po prostu już nie istnieje. Niniejszy artykuł miał na celu po prostu zwrócenie naszej uwagi na te zaniedbane miejsca, których strata, byłaby ogromną tragedią dla śląskiej architektury i sztuki. Na pocieszenie podam tylko

przykład wieży ciśnień z Zabrze, która przez wiele lat niszczała (niektórzy wręcz mówili, że jej wyburzenie jest już tylko kwestią czasu) a ostatnio została wyremontowana – będzie kolejną, industrialną atrakcją tego miasta. Da się? Da się!

Źródła:

- „Zamek w Kopicach” Marek Gaworski
- „Przewodnik po Szlaku Zabytków Techniki województwa śląskiego” (Pod redakcją Urzędu Marszałkowskiego Województwa Śląskiego)
- pl.wikipedia.org
- „Zamkowe Tajemnice” Joanna Lamparska



Dyżur pełniąc, odbieram od naczelnego informatyka galaktyki wiadomość: "Idź na dwór!".

Biegę zatem, niezwykle miłe towarzystwo Meksykanki , Krolla i Kahy pozostawiając. Drzwi do szatni wejściowe otwieram, a tam święto osiemnastu wiosen, choć zimę mamy... Już czwartą w tym roku.

I Picollo się leje. A że telefon od ubezpieczyciela w tym momencie odebrałem, wykrzykując HALO, sztabacy zestresowali się, że władzę w radiowozach sprowadzać zacząłem, jak to już razu pewnego mi się przytrafiło.

Przechadzkę po szkole sobie urządziłem i do radia szkolnego zajrzałem, gdzie zapach zgniłych poziomek poczułem. Rozejrzawszy się, wylornetowałem e-badziew do gniazdka podpięty. Nikt z obecnych się nie przyznał do bycia ustrojstwa właścicielem, więc zwinąłem przedmiot.

Chwil kilka później blond grzywa przybyła o zwrot prosić.

Otrzymałszy odpowiedź odmowną, przytulił i ucałował prosząc o zaopiekowanie się e-dziadostwem.

Święto anarchii. Dyrekcja władzę oddała na dzień cały byłem przewodniczącym Rady Nierządu: Szefowi wszystkich prezesów i Grafikowi. Razem z nimi rządy przejmie Kardynał. Zastanawiać się zaczęli, jak władzę podzielić. Postanowili się wzorować na pewnym kraju środkowoeuropejskim. I tak Szef jest tym niskim, Kardynał tym, co to zawsze przed szereg wychodzi, a grafik to ten z piórem.

Kardynał w charakterze dyrektora czuje się jak ryba w wodzie, jakby nie dzień pierwszy obowiązki te pełnił.

Na korytarzach różne dziwności spotkać można: od wystawy monopolowej po toaletę z brudną podpaską na ścianie przyklejoną i zeschniętymi fekaliami w odpływie. Pod muszlą klozetową paczki po wyrobach tytoniowych (Skąd się tego tyle wzięło? Przecież młodzież niepaląca.).

Wtem na zaplecze wbiega Kroll w uniformie policyjnym i z pistoletem na wodę, po czym otwiera ogień (a właściwie wodę) i polewa mnie całego. W akcie samoobrony sięgam po butlę wody o pojemności litrów pięciu i pościg za obwiesiem wszczynam. Ten salwuje się skokiem przez okno i na ulicę umyka. Dobrze, że to parter.

W holu z pedagogiem rozmawia trójka funkcjonariuszy policji. Nagle Słowakowicze z karabinami w rękach, za policjantów i więźniów przebrani ze schodów zbiegają. Przedstawiciele służb mundurowych wyjaśnienia słyszą, że u nas tak normalnie... Myślę sobie, że jednak całkiem nienormalni jesteśmy, co za komplement uznaję również sobie przypisany i z radością poddaję się zarządzeniom "dyrektoriatu".

Dzień anarchii zakończyć ma mecz nauczycieli przeciwko sztubakom. Kardynał i Szkicznik kaktusów komentują, z belfrów się naśmiewając, że to niby "stawy im-nam skrzypią, jak drzwi nieoliwione". Dzień to

był dosyć udany.

Meksykanka mówi, że jestem tematem do-prawdy popularnym w uczniowskim serwisie plotkarskim, lecz zazwyczaj negatywnie komentowana jest osoba moja. Wyjaśniam, że najgorzej to żadnych emocji nie wzbudzać. Inny fakt świadczy o tym, że z negatywnych opinii osób niektórych ukontentowanie czerpać winniśmy, gdyż opinia negatywna w ustach niektórych w gruncie rzeczy pochlebstwo stanowi.

Wreszcie do szkoły powroty po sześciu miesiącach. Pierwszaki nieco zestresowane. Szczęśliwie Stołakowski przybył i w rytm muzyki do tańca porywał, udając jednocześnie, że szkoły nie zna i pierwszy raz tu bawi (się).

Podsumowawszy gramatykę i leksykę z dziedziny najważniejszej, bo kulinarnej, do rozmowu o tajnikach i zwyczajach kulinarnych w Polsce panujących przystępujemy. Zaskakuje informacja o pierogach nadziewanych klopsikami i na parze gotowanych. "Robię je codziennie" informuje sprawca qui pro quo.

Drzwi Szkoły przekroczywszy, udaję się w stronę sekretariatu i źródelka z kawą. W oczekiwaniu spoglądam do gabinetu dyrektora, w którym to na parapecie nieznana pani stoi. Dostrzegłszy minę moją, Naczelnny informatyk wyjaśnił, że pani była przyszła do szkoły, by przez okno wyskoczyć. Hi,hi... Na później opowiadki o Bacy pozostały.

FOTOGRAFIA

Oblicza Tanzanii cz. II

Michał Wróblewski









Michał Wróblewski, podróżnik z wyboru, miłośnik otwartych przestrzeni i ciasnych zatłoczonych uliczek Azji, a wreszcie absolwent „Słowaka” zaprasza do Tanzanii.

GRAFIKA

Maria Piętak



KONKURS

Drodzy uczniowie chorzowskiego Słowaka!

Stowarzyszenie Przyjaciół Słowaka oraz SŁOWAk we współpracy z Księgarnią Dopełniacz organizują dla Was literacki konkurs pod tytułem: “Książka na wakacje”.

Zasady regulaminu są proste:

1. Należy nagrać wideorecenzję książki, którą warto przeczytać podczas wakacji. Nie musi być długa (ani książka, ani recenzja). Film w formacie MP4 powinien trwać od 2 do 4 minut.
 2. Transkrypcję treści wideorecenzji przesyłacie na adres konkurs@słowacki.edu.pl, a film na pendrive lub płycie CD/DVD dostarczacie do Sekretariatu Szkoły.
 3. Prace należy dostarczyć do 16 sierpnia 2021 roku.
 4. Prace powinny być czytelnie podpisane i zawierać informacje o imieniu i nazwisku uczestnika konkursu oraz klasie, do której uczęszcza.
 5. Prace zgłoszone do konkursu przechodzą na własność Organizatora i nie podlegają zwrotowi.
 6. Organizator zastrzega sobie prawo do publicznej prezentacji prac konkursowych oraz wykorzystania ich w materiałach promocyjnych.
 7. Zgłoszenie pracy do konkursu jest równoznaczne z wyrażeniem zgody na publikację jej treści oraz imienia, nazwiska i wizerunku autora w sposób elektroniczny (w tym internetowy) i drukowany.

Stowarzyszenie Przyjaciół Słowaka, organizatorzy i polonistyczni sponsorzy przygotowali atrakcyjne nagrody (bony 250, 150, 100 zł).

Ogłoszenie wyników odbędzie się podczas chorzowskiej Wolności Czytania (wrzesień 2021).

Nagroda Nike 2021, "Kajś. Opowieść o Górnym Śląsku" Zbigniewa Rokity nominowana

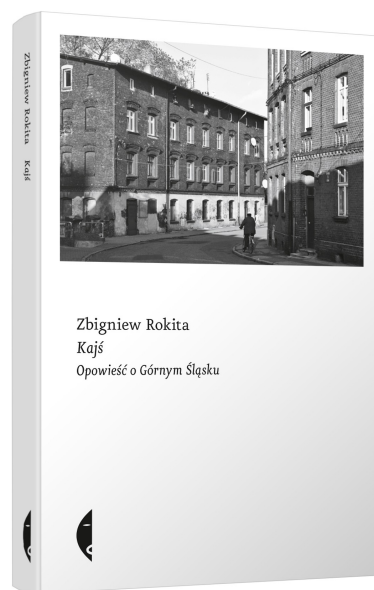
„Nike” jest polską nagrodą literacką przyznawaną za książkę roku od 1997. Jej celem jest promocja polskiej literatury współczesnej, ze szczególnym uwzględnieniem powieści. Fundatorami tej nagrody są „Gazeta Wyborcza” oraz Fundacja Agory.

Zbigniew Rokita, pochodzący z Gliwic pisarz i reporter, jest nominowany do Nagrody Literackiej „Nike” 2021. Książka „Kajś. Opowieść o Górnym Śląsku” powalczy o wejście do ścisłego finału i tytuł najlepszej książki roku z kilkunastoma innymi pozycjami. Wcześniej zdobywali ją tacy autorzy, jak Czesław Miłosz, Olga Tokarczuk, Wojciech Kuczok czy – w ubiegłym roku – Radek Rak. Na początku września dowiemy się, czy Zbigniewowi Rokicie udało się wejść do ścisłego finału tegorocznej nagrody.

„Kajś” opowiada o Górnym Śląsku, na którym autor się wychowywał i na który po latach powrócił. Warto jednak zaznaczyć, że książka ta, to nie tylko opowieść o tym, co minęło - o wielkiej historii i małych codziennych sprawach, ale również jest to spojrzenie na Śląsk współczesny. Serdecznie zachęcamy do śledzenia tegorocznych nominacji i trzymania kciuków za autora z Gliwic.

Lista nominowanych do nagrody NIKE 2021:

- Kasper Bajon, „Fuerte”, wyd. Czarne
- Waldemar Bawolek, „Pomarli”, wyd. Czarne
- Krzysztof Fedorowicz, „Zaświaty”, wyd. Wysoki Zamek
- Igor Jarek, „Halny”, wyd. Nisza
- Bożena Keff, „Strażnicy fatum”, wyd. Krytyka Polityczna
- Michał Komar, „Skrywane”, wyd. Czuły Barbarzyńca
- Joanna Krakowska, „Odmieńcza rewolucja”, wyd. Karakter
- Jerzy Kronhold, „Długie spacerowanie nad Olzą”, wyd. Wydawnictwo Literackie
- Justyna Kulikowska, „Tab_s”, wyd. WBPCiAK
- Adam Leszczyński, „Ludowa historia Polski”, wyd. WAB
- Aleksandra Lipczak, „Lajla znaczy noc”, wyd. Karakter
- Elżbieta Łapczyńska, „Bestiariusz nowohucki”, wyd. Biuro Literackie
- Stanisław Łubieński, „Książka o śmieciach”, wyd. Agora
- Mira Marcinów, „Bezmatek”, wyd. Czarne
- Edward Pasewicz, „Sztuka bycia niepotrzebnym”, wyd. WBPCiAK
- Grzegorz Piątek, „Najlepsze miasto świata”, wyd. WAB
- Jacek Podsiadło, „Podwójne wahadło”, wyd. WBPCiAK
- Robert Pucek, „Zastrzał albo trochę”, wyd. Linia
- Zbigniew Rokita, „Kajś”, wyd. Czarne
- Monika Śliwińska, „Panny z "Wesela". Siostry Mikołajczykówny i ich świat”, wyd. Wydawnictwo Literackie



Wydawnictwo: Czarne